

Генрик Сенкевич

ЗА ХЛИБОМ

ВИДАННЯ З ПАРАЛЕЛЬНИМ ТЕКСТОМ

Henryk Sienkiewicz

ZA CHLEBEM

Харків
«ФОЛІО»
2019

ZA CHLEBEM

I

*Na oceanie — Rozmyślanie —
Burza — Przybycie*

Na szerokich falach oceanu kołysał się niemiecki statek „Blücher”, płynący z Hamburga do New Yorku.

Od czterech dni był już w drodze, a od dwóch minął zielone brzegi Irlandii i wydostał się na pełnię. Z pokładu, jak okiem dojrzeć, widać było tylko zieloną i szarą równinę, pooraną w bruzdy i zagony, rozkołysaną ciężko, miejscami zapienioną, w dali coraz ciemniejszą i zlewającą się z widnokregiem pokrytym białymi chmurami.

Blask tych chmur padał miejscami i na wodę, a na tym tle perłowym odrzynał się wyraźnie czarny kadłub statku. Kadłub ten, zwrócony dziobem ku zachodowi, to wspinał się pracowicie na fale, to zapadał w głąb, jakby tonął; czasem nikał z oczu, czasem wzniesiony na grzbiecie bałwanu wynurzył się tak, że aż dno było mu widać, a szedł naprzód. Fala płynęła ku niemu, a on ku fali — i rozcinał ją pierśią. Za nim, jakby olbrzymi wąż, gonił biały gościec spienionej wody; kilka mew leciało za sterem, przewracając kozły w powietrzu i kwiląc, jakby polskie czajki.

ЗА ХЛІБОМ

I

*На океані — роздуми —
буря — прибуття*

На широких хвилях океану колихався німецький корабель „Blücher”, що плыв з Гамбурга до Нью-Йорка.

Він уже чотири днів був у дорозі, а два дні тому проминув зелені береги Ірландії і вийшов у відкритий океан. З палуби, скільки сягнеш зором, було видно лише зелену і сіру рівнину, поорану на борозни і загони, сильно розгойдану, місцями запінену, яка вдалині ставала все темнішою і зливалася з горизонтом, вкритим білими хмарами.

Відблиски тих хмар падали місцями на воду, а на перловому тлі відбивався виразно чорний корпус корабля. Цей корпус, розвернений носом до заходу, то випинався важко на хвилю, то падав у глибину, наче тонув; часом зникав з очей, а часом так підіймався на гребні валуна, що аж було видно його днище, але йшов уперед. Хвилі йшли йому на зустріч, а він — до хвиль, і розрізав їх грудьми. За ним, немов величезна змія, гналася біла смуга спієної води; кілька чайок летіли за стерном, перекидаючись у повітрі і квилячи точно, як польські чайки.

Wiatr był dobry; statek szedł połową pary, a natomiast rozpiął żagle. Pogoda znaczyła się coraz lepsza. Miejscami pomiędzy poszarpanymi chmurami widać było kawały błękitu nieba, zmieniające kształt ustawicznie. Od chwili jak „Blücher” opuścił port hamburski, czas był wietrzny, ale bez burzy. Wiatr dął ku zachodowi, chwilami jednak ustawał: wówczas żagle opadały z łopotem, aby następnie znowu wydać się na kształt piersi łabędziej. Majtkowie, poubierani we włóczkowe obcisłe kaftany, ciągnęli linę dolnej rei wielkiego masztu i krzycząc żałośnie: „Ho — ho — o!”, pochylali się i prostowali w takt do śpiewu, a wołania ich mieszały się ze świstem piszczałek miczmeńskich i z gorączkowym oddechem komina, wyrzucającego przerywane kłęby lub pierścienie czarnego dymu.

Korzystając z pogody, pasażerowie powysypywali się na pokład. Na tyle okrętu widać było czarne paltoty i kapelusze podróżnych z pierwszej klasy; na przodzie pstrzyła się różnobarwna gawiedź emigrantów jadących pod pokładem. Niektórzy z nich siedzieli na ławkach, paląc krótkie fajki, inni pokładli się, inni poopierani o burty spoglądali na dół w wodę.

Było i kilka kobiet z dziećmi na ręku i blaszanymi naczyniami pouwiązywanyymi do pasa; kilku młodych ludzi przechadzało się wzdłuż od dzioba aż do pomostu, chwytając z trudnością równowagę i zataczając się co chwila. Ci śpiewali: „*Wo ist das deutsche Vaterland?!*” i może myśleli, że tego *Vaterlandu* nigdy już nie zobaczą, ale mimo to wesołość nie schodziła im z czoła. Pomiędzy wszystkimi ludźmi dwoje było najsmutniejszych i jakby od reszty odłączonych: stary mężczyzna i młoda dziewczyna. Oboje, nie rozumiejąc po niemiecku, byli prawdziwie samotni i wśród obcych. Kto oni byli — każdy z nas na pierwszy rzut oka by to odgadł: chłopci polscy.

Вітер був хороший: корабель йшов на половину пари, а натомість розтягнув вітрила. Погода ставала щораз кращою. Місцями поміж роздертими хмарами було видно фрагменти блакиті, що постійно змінювали форми. Від моменту, коли „Blücher” покинув гамбурзький порт, весь час було вітряно, але без бурі. Вітер розвернувся до заходу, але в якісь моменти затихав: тоді вітрила з лопотінням згорталися, щоб потім знову надутися у формі лебединих грудей. Матроси, одягнені в гарусові тісні куртки, тягнули линву нижньої реї великої щогли і, жалібно вигукуючи «Го-го-о!», похилялись і вирівнювались у такт до співу, а їхні волення змішувались із свистом мічманських пищиків, з гарячковим диханням комина, який викидав переривчасті клуби чи перстні чорного диму.

Користаючись хорошою погодою, пасажери висипали на палубу. На тилах корабля було видно чорні пальта і капелюхи пасажирів першого класу; спереду пістрявів різноколірний натовп емігрантів, які їхали під палубою. Декотрі з них сиділи на лавках і палили короткі люльки, інші полягали, ще інші поспирались на борти і дивилися вниз на воду.

Було й кілька жінок з дітьми на руках і бляшаним начинням, прив'язаним до поясу; кілька молодих людей прогулювались вздовж від носа аж до помосту, ледь втримуючи рівновагу і заточуючись щомиті. Ці співали: „*Wo ist das deutsche Vaterland!?*” і, може, думали, що того *Vaterland* ніколи вже не побачать, але попри це веселість не покидала їхніх лиць. Поміж всіма людьми двоє були найсумнішими і як би відокремленими від інших: старий мужчина і молода дівчина. Обоє вони, не розуміючи німецької, були і справді самотніми та поміж чужими. Ким вони були — кожен з нас із першого погляду вгадав би: польські селяни.

Chłop nazywał się Wawrzon Toporek, a dziewczyna, Marysia, była jego córką. Jechali do Ameryki i przed chwilą po raz pierwszy ośmielili się wyjść na pokład. Na zbiedzonych chorobą ich twarzach malował się przestach i zdziwienie zarazem. Wylękłymi oczyma spoglądali na towarzyszków podróży, na majtków, na statek, na komin oddychający gwałtownie i na groźne wały wodne, ciskające grzywę piany aż do burt statku. Nie mówili do siebie nic, bo nie śmieli. Wawrzon trzymał się jedną ręką za poręcz, drugą za czapkę rogatą, żeby mu jej wiatr nie zerwał, a Marysia trzymała się tatula i ile razy statek pochylił się mocniej, tyle razy przytulała się do niego silniej, wykrzykując po cichu ze strachu. Po niejakiem czasie stary przerwał milczenie:

— Maryś!

— A co?

— Widzisz?

— Widzę.

— A dziwujesz się?

— Dziwuję się.

Ale więcej się jeszcze bała, niż dziwiła; stary Toporek to samo. Szczęściem dla nich, fala zmniejszała się, wiatr ustawał, a przez chmury przedarło się słońce. Gdy ujrzeli „słonko kochane”, lżej im się zrobiło na sercu, bo sobie pomysłili, że „ono takuteńkie jak w Lipińcach”. Jakoż wszystko było dla nich nowym i nie znanym, tylko ten krąg słoneczny, jarzący a promienny, wydał im się jakby dawnym przyjacielem i opiekunem.

Tymczasem morze wygładzało się coraz więcej; po niejakiem czasie żagle opadły, z wysokiego pomostu rozległa się świstawka kapitana i majtkowie rzucili się je upinać. Widok tych ludzi, zawieszonych jakby w powietrzu nad otchłanią, przejął znów zdumieniem Toporka i Marysię.

— Nasze chłopaki nie potrafiliby tak — rzekł stary.

Селянина звали Вавжон Топорек, а дівчина, Марися, була його донькою. Вони їхали у Америку і щойно вперше насмілилися вийти на палубу. На їхніх збідованих від хвороби лицях вимальовувався переляк і здивування водночас. Переляканими очима вони споглядали на супутників подорожі, на моряків, на корабель, на комин, який різко дихав, і на грізні водяні валуни, що кидали пінні гриви аж до бортів корабля. Вони між собою не розмовляли, бо не сміли. Вавжон тримався однією рукою за поручень, другою за рогату шапку, щоб вітер її не зірвав, а Марися трималася за татуса і скільки разів корабель сильніше нахилився, стільки разів вона сильніше притулялася до нього, скрикуючи тихцем зі страху. За якийсь час старий перервав мовчанку:

— Марись!

— А що?

— Бачиш?

— Бачу.

— А дивуєшся?

— Дивуюсь.

Але ще більше вона боялась, ніж дивувалась; старий Топорек так само. На щастя для них хвилі зменшувались, вітер затихав, а крізь хмари прорізалось сонце. Коли вони побачили «кохане сонце», на серці їм стало легше, бо обоє подумали, що «воно таке самісіньке, як і в Ліпінцях». Бо все було для них новим і незаним, тільки той сонячний круг, яскравий і променистий, здавався їм наче старим другом і опікуном.

Тимчасом море ставало все більш гладким; за якийсь час вітрила опали, з високого помосту пролунав свисток капітана і матроси кинулися їх прив'язувати. Вигляд цих людей, які немов висіли у повітрі над безоднею, знову огорнув здивуванням Топорека і Марисю.

— Наші хлопці так не змогли б, — сказав старий.